

Gazeta Olsztyńska.

»GAZETA OLSZTYŃSKA« z bezpłatnym dodatkiem »GOŚĆ NIEDZIELNY« wychodzi trzy razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odnośzeniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 10 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fenygów od wiersza. — Listy adresować: »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12.

Dziś: Agnieszki P.
Jutro: Wincentego.
Pojutrze: Jana Jalm.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wsch. słońca 8 4 zachód 4 21.
Jutro „ „ 8 3 „ 4 22.
Pojutrze księ. ws. wednie. „ 5 52

Na luty i marzec

można teraz na wszystkich pocztach lub u listowych wiejskich zapisywać »Gazetę Olsztyńską«. Przedpłata wynosi na te dwa miesiące **64 fen.**, z odnośzeniem w dom przez listowego 84 fen.

Czytelników naszych prosimy, żeby zachęcali wszystkich swoich znajomych, sąsiadów, krewnych i przyjaciół, którzy żadnego pisma polskiego dotąd nie czytują, aby sobie na te dwa miesiące zapisali »Gazetę Olsztyńską«.

W każdym domu katolickim polskim powinno dziś być i pismo katolickie polskie. Każdy zaś gorliwy katolik Polak powinien nie tylko sam mieć takie pismo w domu, ale dbać o to, aby pisma katolickie polskie w jego okolicy jak najbardziej się szerzyły i coraz większą miały liczbę Czytelników.

Zapisujcie więc, czytajcie i rozszerzajcie »Gazetę Olsztyńską«.

Katolicyce hakatyści

poczynają pokutować już i u nas i to nawet na wsi. Donosiliśmy o panu Konegen z Bartęga, który tutejszej niemieckiej gazety katolickiej, »Volksblatt« trzymać nie chce dla tego, ponieważ śmiała wziąć w obronę ludność polską przed napaściami »Allensteiner Ztg.«. Teraz ogłosił »Volksblatt« list z Bartęga, jaki mu bez podpisu nadesłano, a który jak się zdaje, także pisał ów pan Konegen, Niemiec katolik. List ten pokazuje aż nadto dosadnie, jakim duchem przejęci są niektórzy nasi niemieccy współpracownicy, dla tego podajemy go tu nasamprzód w niemieckim oryginale:

»Hochwohlgebohren!

Wier weren in der meinung Der Redakteer der deutsche Volks-Zeitung sollte das Deutsch fördern, was doch jedem deutschverständige einleuchten miste. Wier halten es für unnötig alle schwierigkeiten, oder vielmehr unmöglich ist auf alles zu kommen was uns deutsche unangenehm macht wier wollen nur erwehnen. Wier deutsche fühlen uns hier in Gr. Bertung gar nicht zur Katholischen Gemeinde (!) da wier zu sagen ein stok Pollak (!) als Farrherr (!) haben da hören wir nichts als immer das wiederliche Polacksehe kurz gesagt wenn der Herr Redakteer unser deutschen Zeitung sucht Poische Schriften zu verbreiten und nicht unterläst verschiednes so verlangen wir dassselbe nicht mehr.

N. N. Einige Besitzer

G Bertung den 14. 1. 99«.

Po polsku brzmi list ten, w którym naturalnie co słowo, to błąd, jak następuje:
Wielmożny Panie!

Byliśmy zdania, że redaktor niemieckiej gazety ludowej będzie niemieczyzną popierał, co przecież każdemu rozumiejącemu niemieczyzną powinno być jasnym. Uważamy za niepotrzebne wszystkie trudności, albo za niemożliwe o wszystkim podawać,

co nam Niemcom jest nieprzyjemne. Chcemy tylko jedno poruszyć. My Niemcy czujemy się tu w Bartęgu jako nie należący wcale do katolickiej parafii, ponieważ, że się tak wyrazimy, mamy twardego Polaka za proboszcza, więc nie słyszymy nic, jak zawsze tę wstrętą polszczyznę. Krótko mówiąc, jeżeli pan redaktor naszej niemieckiej gazety rozszerza polskie pisma i nie zaniecha różnych rzeczy, to jego pisma nie chcemy.

N. N. Kilku posiadzicieli.

Duży Bartąg, dnia 14. 1. 98.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że w parafii Bartęckiej na 2500 komunikantów przypada najwyżej 250 Niemców. Dla tych co ezwartą niedzielę odbywa się nabożeństwo niemieckie, a nadto w uroczyste święta, jak w Wielkanoc, Zielone Świątki i Boże Narodzenie. Mają więc ci Niemcy katolicy więcej nabożeństw niemieckich, niż wedle liczby po sprawiedliwości by im się należało. Ks. prob. Kiszporski w Bartęgu, mimo, że jest Polak rodem, po niemiecku mówi poprawniej, niż po polsku, a nadto jest ogólnie szanowany i znany jako bardzo miły i sprawiedliwy dla swych parafian kapłan. Ale Niemiec katolik w rodzaju pana Konegen chciałby widocznie, żeby dla niego sprowadzono zaraz kapłana rodowitego Niemca, któregooby dziewięć części parafian polskich nie rozumiało.

W sprawie bartęckich Niemców

piszą nam pomiędzy innymi:

Ucisk niewymowny dla nas Polaków na Warmii ze strony niemieckiej prawie już dosięga szczytu i o pomstę do nieba woła. Buta pewnych patryotów przechodzi wszelkie granice przyzwoitości, nie cierpi nic polskiego wkoło siebie, ba, otwarcie już zakazuje po polsku mówić i myśleć. Heca niemieckich hakatystów do których słusznie pana Jana Konegen i kilku morgarzy z bartęckiej parafii zaliczyć trzeba, nie wzdryga się przed zamachem na polskie nabożeństwo i na słowo Boże po polsku wygłoszone. Wszystko co polskie (das wiederliche Polacksehe) jest im wstrętne, nawet chwala Boska po polsku wygłaszana, czego dowodzą słowa: »my Niemcy tu w Bartęgu nie poczuwamy się wcale do katolickiej parafii, kiedy mamy za księdza Polaka (twardego) jak kij!« Niespokojni panowie pewnie wnet zażądają osobnego niemieckiego księdza i niemieckiej kaplicy w Bartęgu. W takich objawach pokazuje się tylko duch niekatolicki, wrogo występujący przeciw Kościołowi Chrystusa Pana.

Nareszcie powiemy p. Janowi Konegen i innym panom morgarzom kulturnikom coś na ucho. Przed kilkunastu laty przyszło w nasze polskie strony dwóch morgarzy-kulturników z tłumoczkim, kupując sobie tu pomniejsze miejsca gospodarskie. Ale wnet przyszło do zwady z tubylcami, z którymi się zmówić nie mogli. W tej zwadzie wykrzyknął jeden z kulturników takie charakterystyczne słowa: »hyja zeja wyja herras« (tu my panami jesteśmy).

Ogromny śmiech powstał z tej nie umiarkowanej przesady w całej wsi. Niejeden dziś jeszcze wspomina o tem zajściu, kiedy już dawno owi kulturnicy — z morgów zjechali i wymarli.

Nieco o św. Kolegium Kardynalskiem.

Kolegium kardynalskie, liczące w zupełności 70 członków, obecnie ma ich 57, z których 6 należy do rzędu kard. biskupów, 46 do rzędu kard. kapłanów, a 5 do rzędu kard. dyakonów. — 53 mianował Papież Leon XIII, a zaledwie tylko 5 pozostało z czasów papieżstwa Piusa IX; z tych najstarszy kard. Mertel i wiekiem swym, gdyż liczy 93 lat, i godnością, gdyż ją piastuje czterdziesty pierwszy rok. Prócz niego tylko obecny dziekan św. Kolegium Oreglia di Santo Stefano, wikaryusz Jego Świątobliwości w Rzymie, Parocchi, arcybiskup weroński di Canosa i wreszcie nasz rodak ks. Ledóchowski — z rąk Piusa IX kapelusze kardynalskie otrzymali. Pewne zajęcia wzbudzają zawsze liczby odnoszące się do narodowości kardynałów. Otóż obecnie 30 jest Włochów, a 28 należy do innych narodowości, z których francuska ma najliczniejszych przedstawicieli, bo 8. 55 kardynałów mieszka w Europie, a z tych 22 w samym Rzymie; w Ameryce mieszka w Baltimore kard. Gibbons, a w Australii w Sidney kardynał Moran, pierwszy w tej części świata kardynał. 10 kardynałów pochodzi ze zgromadzeń zakonnych, tj. 2 Dominikanów (arcybiskup florencki Baussa i Pietrotti), 2 Jezuitów (Kamil Mazzella i Steinhuber), patriarchy lizboński Netto jest z Zakonu Braci Mniejszych, prymas węgierski Vaszary należy do Benedyktynów, a arcybiskup palermitański Celesia jest z tegoż samego zakonu, ale z kongregacji Monte Cassino; Karmelici Bosi mają swego byłego generała w św. Kolegium, jest nim kard. Gotti, który za czasów swych rządów zakonnych i Polskę zwiedzał; Oratoryanie francuscy mają swego przełożonego w osobie kardynała Perraud, biskupa z Auun, wielkiego przyjaciela Polaków, któremu też z tego powodu, korzystając z jego wyniesienia, przesłano adres gratulacyjny podczas wiecu katolickiego we Lwowie podpisany; wreszcie Oratoryum neapolitańskie szczyli się kard. Capeceletro, arcybiskupem w Capui, który jako historyk Kościoła odznacza się mistrzowskim przedstawieniem rzeczy. Dwóch tylko kardynałów nie ma jeszcze lat 50, a to arcybiskupi: medyolański Ferrari i boloński Svampa, 7 ma lat przeszło 50, 27 przeszło 60, 18 przeszło 70, 2 przeszło 80, a kardynał Mertel 93. Ten ostatni ma tylko święcenie dyakona, a 4 inni są tylko kapłanami bez święceń biskupich. Protektorem kolegium polskiego w Rzymie, oraz Felicyanek, Nazaretanek i Zmartwychwstańców (zgromadzeń, jak wiadomo przez Polaków założonych) jest kardynał Parocchi, zaś kolegium ruskiego kard. Ledóchowski. Od zgonu kard. Sembratowicza brakuje w św. Kolegium przedstawiciela obrządku

schodniego. 8 członków św. Kolegium przekroczyło granice Polski; oprócz bowiem kard. Ledóchowskiego, Gotti'ego i biskupa wrocławskiego Koppa, byli tu kardynałowie: Kremenz, jako dawny biskup warmiński, Gruscha (dzisiejszy arcybiskup wiedeński) podczas konsekracji św. ks. Albina Dunajewskiego, bracia Vannutelli, z których Serafin konsekrował ks. Łukasza Soleckiego, i Wincenty, jadąc na koronację Aleksandra III, wreszcie Agliardi był na wiecu katolickim w Krakowie, a potem bawił w przejeździe na koronację Mikołaja II.

Co tam słyhać w świecie?

Niemcy. Prasa niemiecka ogromnie oburzona na zuchwałych Amerykanów, gdyż w parlamencie amerykańskim we Waszyngtonie oświadczył demokratyczny poseł ze stanu Kontacky niejaki Berry w swej mowie, omawiającej stosunki na wyspach Filipińskich, co następuje: »Będziemy jeszcze zmuszeni zapewne północnym Niemcom taką samą porcją batów wymierzyć, jak to sprawiliśmy Hiszpanii«. Zdanie to obsypano w sali gromkimi oklaskami. Amerykanie posadzają Niemców, iż intrygują na wyspach Filipińskich i dla tego tak na nich zagniewani, choć coprawda takie słowa są to tylko czeze przechwałki obywateli amerykańskich. Wojska amerykańskie z ledwością mogły pobić zmitrężonych Hiszpanów, a cóż dopiero mówić, aby miały pobić armią niemiecką. Chcąc to uczynić, musiałaby się Ameryka zamienić w koszary i kilka lat w nich ćwiczyć swych obywateli. W Niemczech może to oświadczenie słusznie wywołać rozgoryczenie.

Grecya. Książę Konstanty, następcę tronu greckiego, wydał książkę o ostatniej wojnie z Turcyą. W książce tej książę zwala całą odpowiedzialność za niepowodzenie Greków na błędy w organizacyi armii greckiej i na nieposłuszeństwo oficerów. Książę Konstanty wykazuje także, że rozkazy ministra wojny Smoleńskiego były przeciwne planom księcia, Napisanie książki nie uniewinni księcia, Konstantego od sromotnej ucieczki przed Turkami z pod Laryssy.

Austria. W austriackim mieście

KAZIMIERZ WIELKI.

Z powieści historycznej J. I. Kraszewskiego skróciła J. F.

(Dokończenie.).

— Toś ty z Prądnika, Wiaduchów syn? — zawołał król.

— Tak jest, miłościwy panie, ale obecnie już mnie i moich tam niema. Gdy ojca nie stało, biednej macierzy z tęsknoty po nim się zmarło, — a i mnie się nie wiodło. Przyszło choróbsko, wymiotło mi chałupę, zostałem sam... Nieurodzaj, głód, bydło i chudoba wyzdychały, budynki się spaliły, nie było o co rąk zaczepić, poszedłem w świat... Już myślałem, że mi gdzie pod płotem przyjdzie skończyć, kiedy nas do roboty zawezwali... poszedłem z łopata — niech wam Bóg płaci, panie nasz! Zeby nie miłosierdzie wasze, nie ja jeden, tysiące by nas padały, jak muchy...

Słuchał król mowy tej, westchnieniami przepłatanej, milczący, zadumany.

— Złeś uczynił — ze współczuciem rzekł — żeś zawczasu do mnie nie przyszedł. Jadłem wasz chleb, byłbym się postarał obmyśleć ci go... A cóż z gruntem się stało, co z chatą?

— Chałupa spłonęła wraz z całą budową, grunt zjadował; pono jakiś przybłęda na moje miejsce już wlaźł. Mnie tam nie powracać — ciągleby człek na swych niebożczyków patrzeć musiał i samby się tym żalem zamorzyl...

— Zal swoje prawa ma — przekładał z życzliwością król, — ale ze starym nie je-

Hall odbyło się zeszłego tygodnia zgromadzenie zwolenników znanych posłów Schönerera i Wolffa. Podburzani przez nich i jemu podobnych niektórzy katolicy austriaccy zamierzają oderwać się od Kościoła katolickiego a przejść na protestantyzm. W tym też celu zebranie się odbyło. Miejscowy katolicki kapelan ks. Engel pojawił się na zgromadzeniu i z wielką siłą napiętnował przewrotność katolików chcących się oderwać od swego Kościoła. Ks. Engel wykazywał dalej, że Kościół katolicki jak najgorliwiej broni interesów ludu niemieckiego w Austrii. — Stronnictwo niemieckie, na którego czele stoją tacy ludzie jak Wolf, Schönerer, Iro itd., występuje coraz wyraźniej nie tylko przeciwko rządowi i słowiańskim współobywatelom, ale i Kościołowi katolickiemu, aczkolwiek większość członków jego tworzą katolicy. Ostatniej niedzieli, 15 bm., odbyło się we Wiedniu pod hasłem: Los von Rom (oderwać się od Rzymu) zgromadzenie, któremu przewodniczył Schönerer. Uczestników było do 2000, w tej liczbie znaczna stosunkowo ilość obcych poddanych, a prócz tych protestanci i przeważnie żydzi. Zauważono także całą masę pastorów i superintendentów przybyłych z Niemiec. Schönerer poddał pod głosowanie wnioski, że zgromadzenie zgadza się na przejście na protestantyzm, skoro znajdzie się 10,000 osób gotowych do tego. Wniosek ten jednogłośnie uchwalono. W toku dalszych obrad nadszedł komisarz policyi i stwierdził, że zgromadzenie, zwołane na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach, nie było na czas zgłoszone, w skutek tego zabronił dalszych obrad. Schönerer zaprotestował wprawdzie, wezwał jednak obecnych, aby się spokojnie rozeszli. — Po Czechach i Polakach doczekają albo może już się doczekali i Słowianie równouprawnienia z Niemcami austriackimi. Pewna gazeta niemiecka, organ haktystów austriackich donosi, że dowiedziała się z dobrego źródła, iż rząd wydał już rozporządzenie nadające językowi słowieńskiemu całkowite równouprawnienie. Ponieważ o tem pisze gazeta niemiecka tego rodzaju, przeto wiadomość będzie pewną. Dodajemy, że gazeta owa w równouprawnieniu tem dopatruje się naturalnie obrazy Niemców, bo im to przystoi prawo uciskania Słowian.

steś, że pracować możesz, więc ci się nie godzi rąk opuszczać... jeszcze masz czas nowe gniazdo usłać sobie... Tedy do królewskiej zny się zgłoś, ziemię ci tam wyznaczyć każę i na chudobę potrzebny grosz z Bochni dam.

I do pisarza stojącego za sobą zwróciwszy się, rozkazał:

— Zapisz nazwisko człeka tego, a patrz, izby spełnionem zostało, com postanowił.

Ciarach, uszom własnym niedowierzając, do nóg królowi przypadł... Poczem na bok usunął się, łzami wdzięczności oczy zwilżone mając.

Nie pierwsza to była rozmowa i nie pierwsze dobrodziejstwo tego rodzaju. Powtarzały się niemal codziennie takie nadawania biedakom ziemi, osadzania bezdomnych, a ze skarbu pieniężne datki.

Ostatnich dni września 1370 roku, polował król w Przedborzu, gdzie zatrzymał się dłużej, niż zamierzał, w nowo wykończonym zamku.

Spodziewano się go wkrótce, a no nie widać było. W Krakowie tęskniono za nim.

Dnia pewnego wieczorem, w izbie oświetlonej ogniem kominkowym, siedział spokojnie na ławie Mikołaj Wierzynek, rozprawiając o sprawach miasta z jednym z panów rajców, który w postawie pełnej poszanowania przed nim stał, gdy nagle usłyszeli wśród ciszy rozlegający się tentent kopyt końskich.

Jezdny zatrzymał się u wrót kamienicy Wierzynekowej. Wnet pospieszne kroki słyszeć się dały, a po chwili ukazała się we drzwiach postać najmniej oczekiwanego o tej tu porze Kochana Rawy.

Wierzynek rękę doń wyciągnął z uprzej-

Wiadomości kościelne.

Chełmińska dyecezya. Dnia 17 bm. otrzymał ks. Paweł Lessel, nauczyciel religii przy seminarjum nauczycielskiem w Kościerzynie, instytucją kanoniczną na probostwo w Kamieniu.

Wrocław. Kongregacya Sióstr Elżbietanek liczy 217 osad z 1741 Siostrami. W r. 1898 pielęgnowały one 48123 chorych, na tych 20679 w zakładach dla chorych, a 27444 w własnym mieszkaniu chorego. Z chorych było 28765 katolików, 17623 ewangelików, 1549 żydów, 60 dysydentów i 26 greckiego wyznania. Ubogim wydzielono 626253 poreyi żywności. Siostry zarządzają jeszcze 30 domami dla wycieńczonych na siłach, 28 zakładami sierót, 78 ochronkami i 10 szkołami elementarnymi poza Prusami.

Rodzice polscy! uczoie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Z blizka i z daleka.

* **Olsztyn.** Konie posiadziela Orłowskiego z Roznowa spłoszyły się we wtorek wieczorem około 6 przy browarze p. Reinkiego. Pędząc w ulicę Prosta, wyróciły tuż za figurą św. Jana wóz, a Orłowski wraz z żoną wypadli na ziemię, nie odniósłszy na szczęście żadnych uszkodzeń.

— W mieście naszym ma być zbudowany wielki dom towarzyski z salą, restauracją, cukiernią, parową łaźnią itd. Budynek ten ma stanąć na placu p. Naujaka (dawniej Hosmanna) w ulicy Wartemborskiej.

— Burmistrz naszego miasta, p. Belian, weźmie udział w zjeździe przedstawicieli miast, jaki się 23 bm. w Berlinie odbędzie.

— O braku robotnika wiejskiego podaje »Ermländische Ztg.« dalsze notatki. Wedle tych w parafii klebarskiej mieszkań próżnych stoi i brak robotników jest następujący:

1. Duży Klebark	11	mieszkań	15	slug.
2. Mały Klebark	2	„	9	„
3. Skajwoty	14	„	23	„
4. Silice	5	„	8	„
5. Bogdany	6	„	2	„
6. Wójtowo	11	„	8	„

Ogromny brak robotnika odczuć się daje mianowicie w okolicy Reszla.

mym uśmiechem, lecz, spojrzawszy w smętne oblicze gościa, z niespokojem zapytał:

— Kiedy wraca król?

— Nic więc dotąd nie wiecie?

— Na Boga! cóż wiedzieć mam — mówcie.

— Nieszczęście się stało. Miłościwy Pan żyw, lecz mocno cierpiący. I opowiadać zaczęł pospiesznie:

— Na łowach za jeleniem pognawszy konia w gęstwinie, gdzie powałów i kłód coniemiarą leży, obalił się z nim razem... Ze z oka go nie spuszczałem, dopadłem tuż — patrzę: koń na ziemi rozciągnięty, król pod nim z lewą nogą naciśniętą, która na ostrą gałąź padła. Rana była głęboka, krew broczyła. W chwili zbiegło się ludzi dość, koniaśmy podnieśli; król, stłuczony i ranny, ledwie się z nimi mógł podźwignąć. Lekarze oba, tak mistrz Henryk z Kolonii, jak pan Mateusz z Krakowa w Przedborzu zostali, więc jako tako chustami ranę obwiązaliśmy, krew zatamowali i na noszach sporządzonych naprędcie ku zamkowi ponieśli...

Smiał się zrazu król i ranę lekce sobie ważył, choć wszyscy widzieliśmy, że szkodliwą jest.

— Kiedyż przybędzie król? — pytał gospodarz, jak nieprzytomny po izbie się kręcąc.

— Nic nie wiem; w drogę już wyruszyli z nim, ale nieś go muszą powoli a nieustannie wypoczywać... Któż odgadnie, co w drodze jeszcze nastąpić może!

Tyle wiem, że do Krakowa pilno mu, jeno gorączka pospieszyć nie daje...

Gdy słów tych Kochan domawiał, w sieni słyszeć się dały głosy tłumne i kroki pospieszne; sprzeczano się o wejście, którego odźwierny bronić chciał. Książd Suchywilik,

* **Wartembork.** W Prajłowie przy kopaniu studni zadusili się studniarz Lehmann z Wartemborka i 26-letni robotnik Bałdyk z Prajłowa. Inspektora gospodarczego, który chciał ratować nieszczęśliwych, wyciągnięto też omdlałego. Studniarz Pfeiffer z Ruszajn udał się na miejsce nieszczęścia i oba trupy wydobyl na powierzchnię.

* **Pelplin.** Na restauracyą katedry pelplińskiej wpłynęły w ostatnich latach znaczne kwoty. Cesarz ofiarował 50,000 marek, śp. ks. biskup Redner 10,000 marek, członkowie prześwietnej kapituły 20,000 m., duchowieństwo dyecezalne 11,631 m., dyecezanie 2205 m., z kolekty dnia 8 grudnia 1896 r. wpłynęło 16,710 m., ze składek kleryków 4150 m. itd., ogółem 117,394 m.

* **Ostromecko.** Pociąg idący z Bydgoszczy do Trzcianki spóźnił się w tych dniach o całe półtorej godziny i to z następującego powodu: prowadzący lokomotywę spostrzegł, gdy pociąg ruszył ze stacji w Ostromecku, spiesząc do Trzcianki, że jedna śruba przy lokomotywie puściła; chciał ją więc obegami przykręcić, lecz przechyliwszy się zanadto, stracił równowagę i spadł na ziemię. Szczęśliwym wypadkiem nie mu się nie stało — wstał i wrócił na piechotę do Ostromecka. Palacz, który w czasie tego wypadku dokładał węgla do pieca, nie zauważył tego, dopiero, gdy ujechał już kilka metrów spostrzegł, że nie ma jego przełożonego. Przystanął więc na stacji w Damarowie, zawiadomił natychmiast o wypadku władzę i sprowadził z Chełmży inną lokomotywę, która dopiero przyciągnęła pociąg do Trzcianki.

* **Grudziądz.** Tutajsze Siostry Elżbietanki pielęgnowały zeszłego roku 170 chorych, między nimi 94 katolików, 68 ewangelików, 6 żydów, 2 dysydentów. Sierot wychowanych w zakładzie było 14, ochronkę odwiedzało 48 dzieci. — 14-go b. m. wypuszczono z kaźni Duszyńskiego ze Złotowa. Był on przed 30 laty za morderstwo na dożywotnie więzienie w cuchłazie skazany. Ponieważ sprawowanie było przez cały czas bardzo dobre, został ulaskawiony i przyjęto go też już jako robotnika w fabryce.

* **Malbork.** Na skruszałym już lodzie ślizgało się kilku chłopców, przyczem 15-letni gimnazysta Głód załamał się i utonął. Jego koledzy pospieszyli mu na ratunek, także się załamali i ledwo sami się wyratowali.

Dobek Bończa, syn Kasztelana krakowskiego, dworzan kilku, mieszczanie, ziemianie znajdujący się w mieście, słowem wszyscy, kokolwiek zdążył o przybyciu Rawy ze złą wieścią zasłyszec, cisnęli się do drzwi Wierzyńska z wołaniem głośnem:

— Król! Król! co z nim! co z panem naszym!

Wiadomość o wypadku, o chorobie króla, rozniosła się szybko po mieście — a czyich uszu doszła, ten biegł języka zasięgnąć... I długo w noc widać było snujących się po ulicach, pełnych niepokoju ludzi. A gdy dzień następny, chmurny i posepny, rozbudził miasto, całe ono zdawało się jedną troską tylko o króla być przejęte. Po domach, po ulicach, po sklepach, jedynie o chorobie króla rozprawiano.

Kto żyw w Krakowie był, nie chciał się z tą myślą pogodzić, aby utracić go miał. Mieszczanie, żydzi, lud prosty, — wszyscy boleli okrutnie nad tym panem, którego znał każdy z blizka.

Na ludziach zaciężyło jakby kłęski wielkiej przeczucie.

Król chłopków, król biedaków, nierychło się mógł w drugim odrodzić... Wieki zaledwie wydają wielkie umysły i wielkie serca!

Jak skoro wiadomość o przybyciu króla do Krakowa potwierdziła się, wyglądać poczęto go niecierpliwie.

Gońce przybywali codziennie; zatrzymywano ich w ulicach, nie przynosili oni jednak pociechy żadnej.

— Niesiono króla — powiadali — nieprzytomnego prawie, dopytującego się ciągle, gdy z sennych marzeń się zbudzi, ażali jest już w Krakowie.

* **Łobżenica.** Robotnik Ciepłuch chciał w napiłym stanie zamordować swoją żonę, która wczas zdołała się ukryć. Na szczęście przechodziła tamtędy pani Eggert, na którą się Ciepłuch rzucił, myśląc, że to jego żona i zadał jej nożem kilka ran w plecy, szyję i głowę. Nieszczęśliwa kobieta znajduje się w rozpaczliwym stanie. Opryszka już przyaresztowano.

* **Petersburg.** „Pet. List“ opowiada następującą historję o znalezionym skarbie: O dwie wiorsty od stacyi Czarnorudka, kolei południowo-zachodniej, leży niewielki las, należący do obywatela ziemskiego, hr. Adama Ledóchowskiego. Las składają po większej części dęby, brzozy i jawory, a na środku znajduje się spora polanka, zarośnięta trawą, wśród której wyrasta jeden dąb samotny. Do tej polanki przywiązana jest legenda, która lud miejscowy uważa za prawdziwą historję: Niegdyś, bardzo dawno, mieszkał tu stary pan, który nienawidził ludzi, żył samotnie, otoczony dziesięciu sługami, srogimi i ponurymi, jak on sam. Pan ten miał być bardzo bogaty. Pewnej zimowej nocy kilkudziesięciu zbójów napadło na dwór starego pana, zabili sługi, a jego wzięli na męki, żeby go zmusić do wydania im skarbów, jakie posiadał. Lecz pan umarł w męczarniach, nie wydawszy tajemnicy, a zbójce przetrzasnęli dwór i nie znaleźli ani pieniędzy, ani klejnotów, które pan zakopał właśnie na owej polance. Z latami las i polanka przechodziły w coraz inne ręce, ale żaden z właścicieli skarbu znaleźć nie mógł, a niektórzy nawet go nie szukali, nie wierząc w legendę. Nareszcie las nabył hr. Ledóchowski, którego syn, student uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, zaczął szukać skarbu. Przez 5 miesięcy kierując się rozmaitemi warjatami legendy, kopał i kopał ziemię na polance, szukał, grzebał, szperał w różnych kierunkach, ale nadaremnie; na koniec 29 grudnia r. z. ukazał mu się we śnie stary pan w bogatej, odświętnej szacie i powiedział, że skarb jego leży zakopany o 50 lokci na południe od dębu na polance. Młody L. nazajutrz zaraz najął kilku robotników i we wskazanym we śnie miejscu zaczął kopać. Tym razem jednak trudy jego nie były podaremne, bo w głębi 3 i pół arszyna: znaleziono skrzynię okutą żelazem, a w niej znaczną ilość naczyń złotych, dzbanów, puharów, monet złotych i srebrnych itp. Wartość skarbu wynosi podobno przeszło 200,000 rubli.

Rozmaitości.

Wichry i burze. Niemal z całej Europy nadchodzą wiadomości o zaszłych w

Nareszcie dnia 30 października oznajmiono przybycie króla na Wawel.

Miasto całe na ulice wyległo, a choć jesienny deszcz chłostał, nikt nie szedł się schronić, chcąc powrotu umiłowanego pana doczekać.

Pod wieczór dopiero ukazały się wozy i konie. Króla niesiono osłoniętego kabłąkami, na których skóry szczelnie były popinane.

Sześciu ludzi zwolna postępowało z nim w milczeniu, a obok noszów pieszo szli z głowami spuszczone mi lekarze, dwór, urzędnicy.

Pochód ten powolny, nosze żałobne, cichość wielka, bo i w tłumie najłżejszy gwar słyszeć się nie dawał, czyniły powrót królewski do pogrzebu podobnym.

Pocichu płakali ludzie, łzy tłumiąc i jęki boleści, spoglądając zdala na czarne mary owe, w których król żywy jeszcze, ale bezsilny, wycieńczony, bezpamiętny spoczywał.

Tłum cały szedł aż ku Wawelowi za panem swym, za którym wrota się zawarły zaraz, jakby na wieki.

Dnia czwartego po przybyciu Kazimierza do Krakowa nikt już nie rachował na dłuższe jego życie.

Doktor Henryk otwarcie oświadczył, że król, którego siły się wyczerpały, żyć nie może.

Gromady ludu oblegały zamek, — opowiadano sobie szeptem, iż Kazimierz całą umysłu przytomność odzyskał i na śmierć się sposobił, czując ją sam zbliżającą się od powrotu swego do Krakowa.

Dnia tegoż ujrano przybywającego na zamek biskupa, nadjechał też Władysław książę opolski, kasztelan, wojewodowie, słowem wszyscy przedniejsi urzędnicy przywołani zostali.

ubiegły czwartek wichrach i burzach, połączonych w różnych stronach z obfitemi śniegami.

W Niemczech najwięcej ucierpiały zachodnie i południowe okolice. Wichry i burze szalały najgwałtowniej nad Sarą i Mozela, w dzielnicach nadreńskich i w Badenii. Z niektórych miasteczek zniewoleni byli mieszkańcy w nocy uciekać, gdyż słabsze budynki wicher zerwał i unosił z sobą. W Dreźnie gmach opery pozbawiony został dachu. Straszna ulewa nawiedziła Goslar, ulice przez kilkanaście godzin stały pod wodą. Wielkie spustoszenia wyrządziły burze również w górnych Łużycach.

Wiedeń przedstawiał jeden wielki obraz zniszczenia. Na wszystkich ulicach leżały pozrywane części dachów, pozrzucone dachówki i rozbite szyby. Komunikacya w różnych miejscach była przerwana. Nie obyło się też bez ofiar w ludziach. Z brzegu Dunaju wrzucił wicher pewnego robotnika do rzeki, w której też utonął.

W Londynie (w Anglii) w nocy z czwartku na piątek panował tak silny wicher, jakiego od wielu lat nie pamiętają. W wielu okolicach spadły wielkie śniegi i grady. Londyn odcięty jest prawie zupełnie od świata. Wiadomości z wnętrza kraju przedostają się prawie wyłącznie za pomocą kolei żelaznych, a brzmia przerażająco. Wichry wyrządziły ogromne szkody, zginęło bardzo wiele ludzi. Na wybrzeżu zatoneło mnóstwo okrętów z ludźmi. Pod Hanfair Fecham, w Walii, stoczył się pociąg do morza skutkiem podmytych przez wodę szyn. Folkestone doszczętnie zniszczone, przedstawia straszliwy obraz. W Manchester runął 50 metrów wysoki komin, przygotowując o śmierć znaczną liczbę osób.

W Hawrze (we Francji) czwarta część miasta i część portu zalana była wodą.

W Belgii również wicher spowodował wiele nieszczęść. Komunikacya kolejowa i telegraficzna mocno ucierpiała; druty telegraficzne i telefoniczne wicher bardzo uszkodził. W Brukseli musiano zamknąć park miejski, gdyż niezmiernie wiele starych drzew wyrwanych zostało z korzeniami i uniesionych daleko. W Arlon zerwał wicher kilkanaście dachów, a mieszkańcy znajdowali się w wielkiem niebezpieczeństwie. W Gandawie szalony orkan wyrzucił kilka słabszych budowli. W Saint-Nicolas odbywał się jarmark; wszy-

Przez cały dzień trwały narady u łoża królewskiego; spisywano ostatnią wolę Kazimierzową. Nie zmienił jej co do losów kraju, koronę wedle dawnej umowy przekazując Ludwikowi węgierskiemu.

Od tej chwili śmierć króla zdawała się już nieodwołaną... Czekało tylko na odezwanie się dzwonów żałobnych na Wawelu.

Dnia piątego listopada grobowa cisza panowała w mieście, ledwie ze snu o rannym brzasku rozbudzonem, gdy pierwszy dzwon wielki u Świętego Wacława poruszył się i jęknął...

Wielkiej duszy pan nie żył...

Płaczem rozległo się miasto...

Postępująca za konduktem żałobnym pogrzebiona królowa prowadziła małą córeczkę... Nadzieja męskiego potomka zawiodła i tym razem. Korona musiała iść po kądzieli na Węgry...

Na osierocony tron Piastów wstępował król Ludwik węgierski, sercem obcy narodowi polskiemu, o pozyskanie miłości którego nawet się nie kuścił...

„Król chłopków“ zstąpił do grobu z tem przezwiskiem, które dzieje miały na zasłużone imię Wielkiego zamienić.

K O N I E C.

stkie budy jarmaczne uniesione zostały w powietrze wraz z towarami, których sprzedający nie mogli odnaleźć. Tamże runął nowo wzniesiony gmach. W okolicy znaczna liczba osób doznała uszkodzeń. Stożące w porcie antwerpskim okręty musiały zarzucić podwójne kotwice, gdyż wichry rzucał niemi jakby piłkami. Z innych stron przerażające nadchodzą wieści. Wiele rzek belgijskich wystąpiło z brzegów, zalewając ogromne przestrzenie. W niektórych miastach woda stała na metr wysoko, komunikacja była przerwana. Wichry zatopił wiele łodzi z ludźmi.

Zginęło także kilka okrętów. Pod Blissingen rozbił się trzymasztowiec „Frana“, pod Maaslips i Rotenburgiem parowiec „Sparndam“ i „Neutral“; załogi ocalono. Z przypędzonego przez wichry do Wangeroos angielskiego śrubowca ocalono w sobotę kapitana i 6 majtków.

Gmina — milionerka. Najbogatszą gminą na świecie jest gmina Orsa, w szwedzkiej Delekarlii, dzięki olbrzymim lasom, stanowiącym wspólną własność mieszkańców. W ciągu ostatnich dziesięciu lat gmina sprzedała lasu za 9 milionów koron (8 milionów marek), a gospodarstwo leśne nie jest tam bynajmniej rabunkowe, lecz prowadzone według wszelkich wymagań leśnictwa postępo-

go. Mieszkańcy nie płacą podatków, wydają ogromne sumy na drogi publiczne, szkoły, szpitale, biblioteki, każda zaś wioska połączona jest z pozostałymi wsiami gminy telefonem, z którego mieszkańcy korzystają bezpłatnie.

Najbardziej mieszanem miastem na kuli ziemskiej jest Chicago w Stan. Zjednoczonych Ameryki Północnej: mieszka tam więcej Polaków niż w jakimkolwiek mieście polskiem (z wyjątkiem Warszawy) więcej Czechów niż w jakimkolwiek mieście czeskim, więcej Niemców, niż w jakimkolwiek mieście niemieckim (z wyjątkiem Berlina), więcej Irlandczyków, niż w jakimkolwiek mieście irlandzkim (z wyjątkiem Dublina) i więcej Włochów, niż w jakimkolwiek mieście włoskiem (z wyjątkiem Rzymu i Neapolu).

Wśród Tatarów w Rostowie nad Donem panuje straszna klęska głodowa. Na ulicach spotyka się mnóstwo ludzi podobnych do szkieletów, zaledwie na nogach utrzymać się mogących. Chleba nie ma wcale, a wodę trzeba albo kupować, albo przynosić aż z rzeki o 4 wiorsty odległej. Jeżeli nie nadejdzie skuteczna pomoc, to biedacy jak muchy mrzeć będą, ponieważ obok tej nędzy nie mają ani pracy ani zarobku.

Od redakcyi.

(—) Numer 65 Gazety z roku zeszłego jest nam koniecznie potrzebny. Prosimy którego z Czytelników o łaskawe nadesłanie takiego.

Ceny targowe w Królewcu.

Z dnia 14 stycznia 1899.

Pszenica	6,50—0,00 m.
Zyto	5,56—5,68 m.
Jęczmień	0,00—0,00 m.
Owies	3,05—3,20 m.
Groch	0,00—0,00 m.

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, dnia 11 stycznia 1899.

Spędzono na sprzedaż.

Bydła rogatego spędzono 539 sztuk. Płacono za 100 funtów wagi mięsa, za I kl. — m. za II — m., za III kl. 48—51 m., za IV 45—48 9165 sztuk nierogacizny. 100 funt wagi mięsa. za I 54 m., za II 52—53 m., za III 49—51 m.

Cieląt spędzono 2005 sztuk. Płacono za funt wagi mięsa, za I 70—74 fen., za II 64—69 fen., za III 56—62 fen.

Skopów spędzono 647 sztuk. Płacono za funt żywej wagi, za I 58—60 fen., za II 52—56 fen., za jagnięta 46—50 fen.



W czwartek, dnia 19-go stycznia, wieczorem o wpół do 10-tej, zmarła moja najukochańsza żona i nasza dobra matka i babka

śp. Albertyna Kurowska
z domu Stoll

w 76-tym roku życia, opatrzona Sakramentami św. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 23-go stycznia przed południem o godz. 9-tej w Dużym Klebarku.

Skajwoty, 19-go stycznia 1899.

W smutku pograżeni
mąż, dzieci i wnuki.



Węgrzyn.

Przez ostatni tego-roczny osobisty zakup na Węgrzech u producentów

nabyłem **wina górnowęgierskie** (tokajskie) tylko dobre i bardzo korzystne, na co Szanownym Odbiorcom zwracam uwagę.

Cenniki próby na żądanie franko.

Telefon **M. Janicki**, Jopegasse nr. 521. nr. 22.

Gdańsk.

Dom importowy i hurtowny handel win, koniaku, rumu i araku.

Swiece

ołtarzowe

z czystego worku, funt 1,60 m. poleca

Drogerya „Minerwa“

(właściciel **Berthold Milde**) obok kupca p. A. Black.

Kalendarze

◀ na rok 1899 ▶

Maryański 60 fen.
Poznański 50 fen.
Katolik 50 fen.
Regensburger Marienkalender 50 fen.
Święta rodzina 50 fen.
Piast 50 fen.
Przyjacieli rodziny 30 fen.
Nadwiślanin 20 fen.

poleca drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“

Magazyn

trumien

i skład wypraw dla niebożczyków

G. Puttlitz

ulica Gutszacka 10 (przy moście kolejowym) poleca swój

SKŁAD

składający się z przeszło 60 sztuk

trumien metalowych i drewnianych, wielkich i małych, w każdej formie i wystawie, wybite i natychmiast gotowe do wzięcia po cenach tak taniach, jak nigdzie.

2 do 3 uczni

którzy mają chęć wyuczyć się malarstwa, może się każdego czasu zgłosić.

J. Rastemborski,

mistrz malarski w Olsztynku (Hohenstein O-Pr.)

Szopeę

z balów, z tępem, 25 metrów długa, 8 metrów szeroka, jeszcze w dobrym stanie, z powodu budowy większej, ma tanio na sprzedaż do rozebrania

J. Barwiński,
w Dużej Purdzie.

Ucznia

do mego składu towarów kolonialnych i destylacji przyjmuje zaraz.

H. Schoeneberg, Olsztyn.

Poszukuje się od 1-go kwietnia br.

kuczera i ogrodnika.

Osobiste przedstawienie pożądan.

Dom. Kellaren

(p. Olsztynem.)

2 uczni

synów porządných rodziców, chcących się wyuczyć dobrze krawiectwa, może się zaraz zgłosić.

K. Bulitta,

mistrz krawiecki w Olsztynie ul. Szańcowa (Schanzenstr.) 15.

2 Uczni

przyjmie **Franciszek Lehnardt**,
fabryka pieców w Olsztynie.

Chałupę

o dwóch izbach i chlew chcę zaraz sprzedać.

Józef Kamiński w Rusi.

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, dnia 23 stycznia przed południem o 10 Wątemborku (hotel Offa).